

NAUKA – FILOZOFIA NAUKI – FILOZOFIA PRZYRODY
(DYSKUSJA PANELOWA)

Uczestnicy: ks. abp prof. dr hab. Józef Życiński, moderator dyskusji (Lublin), ks. prof. dr hab. Michał Heller (PAT – Kraków), ks. prof. dr hab. Mieczysław Lubański (ATK – Warszawa), o. dr Jerzy Szelmeczka SJ (Poznań), dr Grzegorz Grzmot-Bilski (WSP – Bydgoszcz), dr Piotr Gutowski (KUL – Lublin), prof. dr hab. Czesław Kowalczyk (AR – Lublin), prof. dr hab. Jerzy Strojnowski (KUL – Lublin), dr Józef Zon (KUL – Lublin).

Ks. abp Józef Życiński

Mija pięćdziesiąt lat od symbolicznej śmierci pozytywizmu logicznego, którą wyznacza opublikowanie w 1947 r. przez Carla Hempla artykułu podważającego zasady formułowane na początkowym etapie rozwoju tego nurtu. Mimo wszystko nurt ten zostawił pozytywne dziedzictwo oraz – przez swą ścisłość, precyzję i dystynkcje metodologiczne – inspirował wielu filozofów chrześcijańskich, którzy potrafili łączyć to, co pozytywne w dziedzictwie Wiednia, z unikaniem awersji do metafizyki, ukrytej – mimo oficjalnych deklaracji – w programie Koła Wiedeńskiego. Z tego pozytywnego dziedzictwa mogło korzystać wielu z nas, studiując nauki ścisłe czy logikę i metodologię w tej wersji, która została wzbogacona dorobkiem nawiązującym do tradycji Carnapa i Schlicka. W tym właśnie stylu, którego w moich studenckich latach uczył mnie ks. prof. Kazimierz Kłósak, było bardzo dużo analitycznej ścisłości i precyzji. Była również próba budowania filozofii w sposób normatywny, w którym epistemologiczne dystynkcje, wprowadzane między metafizyką a filozofią przyrody czy filozofią Boga, nie przez wszystkich są aprobowane. Niektórzy uważają to za stratę czasu. Ja osobiście uważam, że w tym, co proponował Kłósak, była wyrazista, ścisła wizja pojętej pluralistycznie filozofii, gdzie poszczególne dyscypliny miały swą specyfikę i zrela-

tywizowany, odpowiedni język. Równocześnie jednak istnieje szeroka dziedzina uprawiania refleksji – dotyczącej przyrody i podejmowanej przez filozofów – którą można rozwijać inaczej, niż proponował Kłósak. Dla nas, myślicieli chrześcijańskich, szczególnie zobowiązujący pozostaje w tej dziedzinie list Jana Pawła II skierowany do George'a Coyne'a w trzechsetlecie wydania *Principiów* Newtona w 1987 r. W liście tym Ojciec św. podkreśla, że nie można już dziś podtrzymywać tezy o neutralnym filozoficznie charakterze odkryć naukowych. Odkrycia przyrodnicze mają dużą doniosłość zarówno dla filozofii, jak i dla teologii i myśl chrześcijańska winna rozwijać się w ścisłym dialogu z naukami przyrodniczymi, żebyśmy umieli ważne problemy naszej epoki podejmować na płaszczyźnie chrześcijańskiej interpretacji. Ojciec św. w jednym miejscu tego listu mówi wręcz, że potrzeba nam nowego Tomasa obecnych czasów, kogoś, kto miałby odwagę podjąć podstawowe, wielkie problemy współczesności i rozwijać je w dialogu ze współczesnością.

Jaka jest ta współczesność? Pięćdziesiąt lat po śmierci pozytywizmu logicznego widzimy wyraźny wpływ nurtów antyintelektualnych, w których nie ceni się ani metodologii, ani związków wynikania logicznego, ani elementarnej odpowiedzialności za słowo. Kiedy patrzymy na intelektualne następstwa wpływów współczesnych odmian postmodernizmu, spotykamy zaprzeczenie wszelkich rygorów intelektualnych, nie tylko tych, które były bliskie pozytywizmowi logicznemu. Można zauważyć, że ten klimat intelektualny, wewnątrz którego stwierdzono niemożliwość utrzymania ścisłego pozytywizmu, sprzyja wędrówce niektórych autorów w stronę New Age, a innych w stronę jakiejś mistyki przyrody. Jako dwa nazwiska symboliczne, nazwiska osób, które lubią podejmować problematykę przyrodniczą czy problematykę filozoficzną w kontekście odkryć przyrodniczych, jako Scyllę i Charybdę tego nurtu, wymieniałbym z jednej strony Fritjofa Caprę, z drugiej zaś Stephena Hawkinga. U Fritjofa Capry widzimy wręcz naiwne dążenie do mistycyzującej interpretacji fizyki. Ciekawe, że jego *The Tao of Physics* zostało odrzucone przez dwanaście domów wydawniczych, bo miało negatywne recenzje. Później jednak ukazało się i stało się bestsellerem wydawniczym, podobnie jak *Punkt zwrotny* czy jego wywiady poświęcone duchowemu dziedzictwu współczesnej fizyki.

Nie sądzę, by autorzy krytycznych recenzji pracy Capry nie mieli racji. We współczesnej kulturze istnieje jednak wielka różnorodność kryteriów ocen. Mogą one w istotny sposób wpłynąć na ogólną wymowę recenzji. Jeśli recenzentem *The Tao* był fizyk albo logik, widział on w impresjach Capry tylko zbiór życzeniowych tez, w których wszystko kojarzy się ze wszystkim.

Natomiast jeśli pracę dano do recenzji filozofowi kultury albo jakiemuś eseiście, ocena mogła być pozytywna, gdyż w książce znajdujemy i taniec cząstek, i myśl Wschodu, i komplementy na temat zainteresowań holistycznych. W tej perspektywie praca Capry stawała się bestsellerem dla tych, którzy tęsknili za mistyką, a dusili się w fizyce.

Odmienne podejście niż u Capry znajdujemy w filozoficznych komentarzach Stephena Hawkinga. Hawking programowo deklaruje, że zachwyt nad matematyczną prostotą równań teorii pola wyrażają najczęściej ci, którzy nie rozumieją matematyki. Gdyby traktować ściśle tę wypowiedź, wówczas trzeba by uznać, że Albert Einstein nie rozumiał matematyki, bo mówił, że najbardziej mistyczne doznanie przeżywamy wtedy, kiedy staramy się wniknąć w ukryty sens równań pola, ich prostotę, harmonię i piękno. Hawkingowi można wybaczyć jego radykalną krytykę podejścia Einsteina, gdyż przykuty przez chorobę do wózka, chłonie świat fizyczny z perspektywy, którą jego koledzy nazywają perspektywą doskonałego mózgowca. Jego interpretacja to przede wszystkim racjonalny związek formuł matematyki plus naiwna metafizyka, tym gorsza, że wprowadzana w przebraniu deklarowanej niechęci do metafizyki. Najlepiej to widać w *Krótkiej historii czasu*, gdzie autor stara się krytykować naiwną, przestarzałą metafizykę Clarke'a, nie zwracając uwagi, że Samuel Clarke dzisiaj nie jest raczej źródłem inspiracji ani dla teologów, ani dla metafizyków.

Przytoczone przykłady ukazują dwa różne style: Hawkinga, który stara się być programowo antymetafizyczny, ale mimo to uprawia metafizykę, nawet nie w ukryciu, bo nieraz bardzo jawną i obcą pojętej klasycznie mistyce, oraz Fritjofa Capry, u którego mamy mistycyzującą eseistykę utrzymaną w kano-
nach poezji przyrody bliskiej New Age. Oprócz przytoczonych przykładów można wymienić jeszcze bardzo wielu autorów, którzy nawiązując do tradycji Johna Wheelera, Johna Gribbinsa, Paula Daviesa, Franka Tiplera czy Johna Barrowa, uprawiają metafizykę w fizyce albo filozofię w nauce. Różny jest stopień odpowiedzialności i doskonałości tych propozycji nawet w różnych publikacjach u tych samych autorów. Z jednej strony można zauważyć niepokojące obniżenie w czasie jakości prac Hawkinga. Kiedy zaczynał od fizyki czarnych dziur, wielu sugerowało, że otrzyma on wkrótce nagrodę Nobla, kiedy zaś doszedł do *Krótkiej historii czasu*, te same kregi przyjęły z ulgą, że Nobla nie było, gdyż wymieniony bestseller zawiera żenująco naiwną filozofię. Z drugiej strony obserwujemy ewolucję w przeciwnym kierunku. P. C. Davies dostarcza przykładu takiego właśnie podejścia. Jego książki *Bóg i nowa fizyka* oraz *Umysł Boga* są przykładem refleksji, która początkowo

była uproszczona i dość prymitywna. Kiedy Davies podjął problem cierpienia albo istnienia Boga, potrafił wówczas w jednym akapicie rozwiązać wszystkie skomplikowane kwestie. Gdy natomiast dochodził do interpretacji mechaniki kwantowej, przy każdym pytaniu miał obfity materiał na kilka rozdziałów. Te żenujące dysproporcje świadczyły więc, że bardzo szybko „rozwiązywał” on skomplikowane kwestie filozofii i teologii, na których znał się w niewielkim stopniu. Obecnie natomiast widać wyraźną pozytywną ewolucję, której towarzyszy istotny wzrost krytycyzmu tego samego autora. Znamienne też pozostaje to, że to on otrzymał odpowiednik Nobla dla teologii nauki, mianowicie nagrodę Templetona.

Badania interdyscyplinarne z pogranicza nauk przyrodniczych i teologii rozwija dziś bardzo wiele ośrodków. Ich poziom jest głęboko zróżnicowany. Kiedy miałem zajęcia w Oxfordzie w tym roku i ze strony Arthura Peacocke’a padł postulat nawiązujący do prac księdza Hellera, by więcej miejsca poświęcać teologii nauki, ci wszyscy, którzy kontaktowali się z polskimi ośrodkami i czytali prace Michała Hellera, natychmiast podjęli ten wątek. Ci zaś, którzy samotnie, gdzieś w jakichś ośrodkach próbowali rozwijać swoją wizję bez intelektualnej więzi z innymi ośrodkami, pytali: a co to jest teologia nauki? Oni pierwszy raz słyszeli ten termin. I ciekawa rzecz, że jednym z tych, którzy tego typu izolacjonizm praktykowali – właśnie w Oxfordzie – był Richard Dawkins, słynny autor bestsellerów, o którym koledzy w jego obecności mówili mi, że to już nie jest filozofia w nauce, ale ideologia w nauce. Dawkins nie może skończyć wykładu, by nie powiedzieć czegoś przeciwko Panu Bogu. Jeśli komentarza takiego nie sformułował, to studenci wręcz prowokują: *a jeszcze nic nie było dziś przeciwko Panu Bogu*. W jego dorobku znajdujemy znacznie więcej prac podejmujących kwestie teologii czy metafizyki niż pojętych ściśle prac z dziedziny biologii. Przy „filozofowaniu w nauce” pojawia się więc pewne ryzyko, że możemy w stylu Capry uprawiać fizykę dla egzaltowanych lub w stylu Dawkinsa uprawiać biologię obciążoną ideologicznie. Trzeba jednak pamiętać, że *abusus non tollit usum*. Alternatywy nie ma zaś filozofia rozwijana w dialogu z naukami przyrodniczymi, która zarówno stanowi ważną potrzebę intelektualną, jak i przynosi odpowiedź intelektualisty chrześcijańskiego na to zaproszenie, które skierował do nas Jan Paweł II w liście do George’a Coyne’a. Wyrazem szacunku katolickich środowisk akademickich wobec dorobku intelektualnego o. Coyne’a był przyznany mu w październiku 1997 r. doktorat honoris causa w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Jeszcze pełniejszej ekspresji tego szacunku trzeba by szukać w tym, abyśmy – oprócz okolicznościowych gestów – codzienną,

konsekwentną pracę naukową prowadzili w duchu wskazań papieskich zawartych w liście do Coyne'a. O tym wszakże, jak to można to czynić, nie chcę już więcej mówić ani też nie chcę dawać dobrych rad, lecz kończę moje wystąpienie, by koledzy o tym powiedzieli.

Ks. prof. Michał Heller

Ja zacznę trochę wspomnieniowo. Mówi się często, że filozofia tym się różni od innych dziedzin poznania, że postęp w niej jest bardzo powolny, widoczny dopiero w ciągu wieków, albo że w ogóle nie ma postępu – co najwyżej w stawianiu pytań. Otóż dzisiejsze sympozjum zadaje temu kłam. Pamiętam Sekcję Filozofii Przyrody sprzed trzydziestu lat i widzę ogromny postęp. Takie sympozjum w latach sześćdziesiątych – te treści, które są tutaj przekazywane – byłoby po prostu niemożliwe. I to świadczy o pewnym postępie. Dlaczego takie sympozjum byłoby wtedy niemożliwe? Jaka była wtedy sytuacja w filozofii przyrody? Otóż wówczas filozofia przyrody uprawiana na KUL-u, konkretnie na tej specjalizacji, znajdowała się pomiędzy dwoma gigantami i była przez te dwa giganty z dwóch stron duszona. Z jednej strony trzeba pamiętać, że to był okres, kiedy jeszcze ciągle dominował pozytywizm, jeszcze ciągle standardy filozofowania nad nauką były wyznaczone przez prace kontynuatorów Koła Wiedeńskiego. O Quinie i o pewnych próbach podważenia dogmatów pozytywizmu dowiadaliśmy się z wykładów (pierwszy raz nazwisko Quine'a usłyszałem na wykładach ks. prof. Stanisława Kamińskiego) i nie można wtedy było inaczej uprawiać filozofii przyrody, jak tylko w stylu narzuconym przez Koło Wiedeńskie. Z drugiej strony była bardzo silna presja, nie tylko lokalna, polegająca na tym, że „obowiązkową” filozofią na uczelniach kościelnych była filozofia tomistyczno-arystotelesowska, która – przeciwnie niż pozytywizm – była filozofią maksymalistyczną. W ten sposób filozofia przyrody była ściśnięta między tymi dwoma stylami i nieraz się wiała, by jakoś z tej sytuacji wybrnąć. Chciałbym tu wspomnieć postać, która powinna być dzisiaj wspomniana: ks. prof. Stanisława Mazierskiego, który przez dłuższy czas szefował tej Sekcji. Ja go zawsze podziwiałem, jeszcze jako student, jak on, w tej trudnej sytuacji, z jednej strony chciał być nowoczesny, uprawiać filozofię taką, jaką się uprawiało w świecie, a z drugiej strony starał się jakoś zmieścić w ramach obowiązujących wtedy na KUL-u. Z początku nurt „flirtu” z naukami przyrodniczymi był słaby, potem się wzmacniał. Przyszedł na KUL ks. prof. Kazimierz Kłósak, który przyczynił się do późniejszej zmiany sytuacji. Tak więc trzeba w tym kontekście wspomnieć postać ks. prof. Mazierskiego. A dzisiaj już są tak inne cza-

sy, że wtedy, z tamtej perspektywy, nie można było nawet marzyć o czymś podobnym.

Ks. abp Józef Życiński

Właśnie spośród naszych gości uwzględnijmy najpierw tych, którzy przybyli z Warszawy, dlatego że ograniczenia kolejowe narzucają nam nieuchronnie granicę rozstania z nimi. Wśród tych gości z Warszawy jest ktoś, do kogo mogę z całą odpowiedzialnością za słowo mówić „mistrzu”. Jest to ks. prof. Mieczysław Lubański; jest on tym, pod którego kierunkiem robiłem mój drugi doktorat.

Ks. prof. Mieczysław Lubański

Czy jestem mistrzem, tego nie wiem; rozumiem jednakże, iż winienem przemówić.

Chciałbym najpierw nawiązać do wypowiedzi ks. prof. M. Hellera. I dodać kilka słów na temat roli, którą odgrywał ks. prof. S. Mazierski w filozofii przyrody. Początkom specjalizacji filozofii przyrody na KUL-u patronował ks. prof. Józef Pastuszka. Od strony merytorycznej zaangażowani byli w jej tworzenie ks. doc. W. Kałkowski, p. doc. W. Staszewski i ks. prof. S. Mazierski. Ostatni z wymienionych był więc jednym ze współtwórców sekcji filozofii przyrody, nadto Wydział Filozofii zlecił mu kierowanie nowo powstałą specjalizacją. Funkcję tę ks. prof. S. Mazierski pełnił przez wiele lat. Dla mnie jest rzeczą niewątpliwą, że żył on sprawami specjalizacji filozofii przyrody. Była ona dlań przedmiotem nieustannej troski i wysiłków organizacyjnych. Dziś przypada dzień Jego imienin. Uważam za znaczący fakt, iż obecne sympozjum odbywa się właśnie dzisiaj, 13 listopada, a nie dzień wcześniej czy też dzień później. Jeśli pamięć mnie nie myli, to ks. Mazierski nie przeniósł obchodzenia dnia swoich imienin na wrzesień, lecz pozostał przy dawnym terminie listopadowym. Dzisiejsze sympozjum może być więc uznane za dzień świąteczny filozofii przyrody, a jednocześnie za święto pierwszego jej kierownika, za uwieńczenie podejmowanych przezeń, nie zawsze łatwych działań oraz za osiągnięty przezeń sukces naukowy i osobisty.

Organizatorzy dzisiejszego sympozjum najlepiej są zorientowani w tym, które ośrodki naukowe zostały zasilone przez lubelskich filozofów przyrody. Znają przecież odnośne adresy, wiedzą, do kogo skierowali zaproszenia. Ja pozwolę sobie wyrazić przeświadczenie, że absolwenci specjalizacji filozofii przyrody pracują w całej Polsce. Działają w Warszawie, w Krakowie i w innych jeszcze miastach. Zapewne niewiele jest ośrodków nauczania na pozio-

mie wyższym – czy to ściśle państwowych, czy kościelnych – gdzie nie pracowałby filozof przyrody, który swój szlif naukowy zdobywał tu na KUL-u. Jeżeli myślę się w swej ocenie, proszę o jej sprostowanie.

Jeśli chodzi o sposób uprawiania filozofii przyrody, to nie śmiem w tak naukowo wyborowym gronie wysuwać tzw. swojej koncepcji. Proszę pozwolić, że przedstawię jedynie mój punkt widzenia w odniesieniu do tego, co bywa nazywane filozofią przyrody. Otóż mówiąc najogólniej, mnie osobiście odpowiada stanowisko zaproponowane przez ks. prof. K. Kłósaka. Jeśli je dobrze rozumiem, to może ono zostać nazwane propozycją „oddolnego” uprawiania filozofii, całej filozofii, w szczególności filozofii przyrody. Oto najkrótsza charakterystyka wspomnianego stanowiska: punktem wyjścia winny być konkretne fakty, a potem ostrożne, bardzo ostrożne ich uogólnianie. Zdaję sobie sprawę z istniejących tu trudności metodologicznych, różnorodności funkcjonujących punktów widzenia oraz toczących się dyskusji, toteż pomijam tę bogatą i stale otwartą problematykę. Chodzi mi o to, aby nowoczesną filozofię przyrody wiązać z istotnymi, niepowątpiewalnymi osiągnięciami nauk przyrodniczych. One przecież dają lepszy obraz świata niż poznanie potoczne. Chciałbym jednocześnie w tym miejscu podziękować za wnikliwe i twórcze myśli wypowiedziane przez moich kolegów profesorów (wymieniam w porządku alfabetycznym): Hajduka, Hałaczka, Hellera i Ziębę. Ubogaciły mnie one intelektualnie. Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że – o ile żył będę – zaowocują one w moich przyszłych publikacjach, bo przecież na naukę nigdy nie jest za późno.

To może w tej chwili tylko tyle. I jeżeli ks. Arcybiskup pozwoli, to przekazałbym teraz mikrofon innym dyskutantom...

Ks. abp Józef Życiński

Mistrzowie są pojednawczy. Z takim stopniem pojednania to nawet można by pełnić posługę arcybiskupa. Tyle tylko, że potem dyskusji z tego nie będzie. Dziękuję serdecznie księdzu profesorowi za tę wielość podejść, które mogą być wyrazem refleksji nad przyrodą. Teraz natomiast ks. Dziekan Hałaczek zechce nam powiedzieć, jak uprawiać filozofię przyrody.

Ks. prof. Bernard Hałaczek

Nie uprawiam żadnej filozofii przyrody. Ksiądz Arcybiskup powie na pewno, że jestem ostatnim z pozytywistów. Proszę państwa, starałem się w tym skrótowym referacie zwrócić uwagę przykładowo na jeden problem. Ma to wiele wspólnego z tematyką filozoficzną w biologii, dokładniej w an-

tropologii. Zwracałem uwagę na to, że we współczesnej dyskusji na temat pierwszego człowieka, pierwszego *Homo sapiens*, jest jedna szkoła, która wyraźnie faworyzuje jedność gatunku *Homo sapiens*, i druga szkoła, która faworyzuje wielość gatunków *Homo*. Wielu teologizujących myślicieli, odpowiadając na pewnego rodzaju zapotrzebowanie apologetyczne, skłoni się raczej do tego rozwiązania prostszego – monofiletycznego. Potem jednak można zauważyć, że ci sami autorzy – jako biolodzy – popadają w różne niedokładności, nieomal zaprzeczają sobie w jednym i tym samym komunikacie naukowym. Na to zwracałem uwagę. Rodzi się pytanie: odwoływać się do nich czy też do tych innych? Ci inni z kolei stawiają pewien nowy problem, mianowicie taki, że w przeszłości istniało wiele gatunków. Wyraźnie mówią o gatunkach, o kilku gatunkach ludzkich istniejących w przeszłości. Co może pomóc w uczciwym zgłębieniu tej sprawy? Przede wszystkim odpowiedź na pytanie: w jakim sensie oni mówią o gatunkach? Mówią *Homo sapiens*, *Homo rudolfensis*, *Homo* taki czy siaki. I okazuje się, że nie jest to mówienie o gatunkach w sensie współczesnej biologii, bo nie można tak mówić. Pozostaje więc jeden problem: zarazem jednorodności i wielorodności człowieka żyjącego współcześnie. Ani jedna, ani druga szkoła nie ma preferencji filozoficznych, nie powinna mieć preferencji filozoficznych. Ja poprzez to dokładne zrozumienie sensu wypowiedzi przyrodniczych trochę zbliżam się do prawdy, tej prawdy nie ustalam, ale wiem, że jestem na drodze ku prawdzie i z żadną koncepcją się nie kłócę. Nie muszę ani jednej, ani drugiej tezy tak czy inaczej bronić czy obalać. To tyle na przykładzie moich doświadczeń antropologicznych. Dziękuję bardzo.

Ks. abp Józef Życiński

Co do wypowiedzi księdza profesora, już to jest w niej pozytywnego, że przedstawił się jako skromny pozytywista. Nie wiem, czy była w tym koketeria czy nie, ale jest to już mało istotny problem formalny. Co jest wszakże pozytywnego merytorycznie w usłyszanej wypowiedzi? Często się atakuje chrześcijan, że występują jako właściciele prawdy, że chrześcijanin jest z góry skazany na pewien dogmatyzm, na nieumiejętność prowadzenia dialogu, bo przemawia z pozycji tego, kto posiada prawdę. Trzeba przyznać, że przy pewnej interpretacji jest to prawdziwe nie tylko w odniesieniu do chrześcijan. Każdy z nas ma jakieś prawdy fundamentalne, z których nie będzie skłonny zrezygnować. Gdyby ktoś w tej chwili gotów był zrezygnować z tezy o swoim realnym istnieniu, nie wiem, czy byłby to przejaw postawy dialogowej. Tutaj jednak właśnie ksiądz profesor przedstawił swoją postawę intelektualną jako

dążenie do prawdy i to jest coś bardzo ważnego. Następnie z pozycji tego skromnego pozytywisty można bardzo wiele zrobić. Weźmy choćby dokument Ojca św. z 22 października 1996 r. o ewolucjonizmie. Tam m. in. Papież mówi, że „ewolucjonizm jest teorią metanaukową”. Gdy czytałem pierwszy raz, nie mogłem zrozumieć, dlaczego używa terminu „metanaukowa”. Przecież teorie ewolucji są teoriami przyrodniczymi. Dopiero później zrozumiałem, że tutaj chodzi Ojcu św. nie o konkretną teorię ewolucji, ale o ewolucję pojętą jako pewien paradygmat interpretacyjny. Czy to w kosmologii relatywistycznej, czy to na terenie biologii bądź antropologii, przynosi ona pewne modele, pewne propozycje tłumaczeń. A tutaj pozytywistyczna precyzacja pojęć może już być bardzo przydatna. Ciekaw jestem, czy w tej wersji filozofii przyrody, jaką uprawia ks. prof. Hałaczek, byłoby też miejsce na tego typu zagadnienia, o jakich Ojciec św. mówi w drugiej części tego listu, pisząc o „emergentyzmie”: jakiej wersji emergentyzmu nie można pogodzić z chrześcijańską koncepcją antropogenezy? Dalej Papież mówi o nieciągłości w rozwoju, przejawiającej się w tym, że na poziomie ludzkiej psychiki pojawiają się wartościowania moralne, pytania metafizyczne, wyraźne, rozwinięte sformułowania estetyczne, które decydują o specyfice gatunku, specyfice człowieka. Czy tego typu podejścia, jak nieciągłość, emergentyzm ontologiczny, emergentyzm metodologiczny, ks. prof. zmieściłby jeszcze w swojej wizji filozofii przyrody?

Ks. prof. Bernard Hałaczek

Ksiądz arcybiskup najwyraźniej próbuje mnie nawrócić, ale to się nie uda. Proszę Państwa, dziękuję za to wspomnienie o ostatnim liście Papieża w sprawie ewolucji i ewolucjonizmu. Wiąże się z tym wielkie, osobiste zaskoczenie, jakie przeżyłem w zeszłym roku. Byłem przekonany, że te sprawy ludzi już nie interesują. Wydawało mi się, że problemy ewolucyjnego powstania człowieka ułożyliśmy już sobie, tak czy inaczej, w ramach filozofii przyrody, że nie ma w tym względzie żadnego konfliktu między Biblią a naukami przyrodniczymi. Wydawało mi się, że jest to dyskusja sprzed 30 lat. I nagle stwierdzam w Warszawie, jak wielkie jest nadal zainteresowanie tymi sprawami. Przychodzą do mnie przedstawiciele różnych gazet, czasopism i pytają, jak można rozumieć to posłanie Papieża. Stwierdzam, że duży procent ludzi (nie wiem, jak duży) tkwi dziś w takim myśleniu o ewolucji człowieka, jakie panowało przed 30, 40 laty. Ludzi to interesuje. Cała ta tematyka, którą tu opracowywaliśmy, także częściowo na filozofii przyrody, jest więc aktualna, tylko po prostu została uśpiona. To jest moje doświadczenie, którym chciałem

się podzielić i dowartościować wszystkich tych, którzy uczestniczą w tej dyskusji. Są to dla ludzi ciekawe zagadnienia. Natomiast czy można coś powiedzieć o tej ciągłości czy nieciągłości? Może można, ja w tej chwili nie potrafię.

Ks. abp Józef Życiński

Zastosował znowu unik, ale ks. Heller będzie go teraz dalej prowokował.

Ks. prof. Michał Heller

Ksiądz Bernard poruszył bardzo ciekawe struny. Rzeczywiście problem ewolucji dla słuchaczy filozofii przyrody i innych wykładów podobnych wydziałów jest już załatwiony od dawna i nie ma tu o czym dyskutować. Dotyczy to także teologów-fachowców. Istnieje natomiast ciekawe zjawisko socjologiczne, polegające na tym, że to, co wypracowuje się w tych środowiskach intelektualnych, takich jak KUL, nie przenika do dolnych warstw społeczeństwa, nawet już do dziennikarzy. Jest to ciekawy problem natury ogólnej i chyba kiedyś warto by mu poświęcić oddzielną sesję: co robić, aby treści wypracowane przez katolickie środowiska intelektualne przenikały „w dół”? Zresztą owoce tego nieprzenikania zbieramy nie tylko w dziedzinie teorii ewolucji, ale także w wielu konkretnych, politycznych sprawach.

Ks. prof. Bernard Halaćzek

Ja myślę, że – tak jak spostrzegł przed chwilą ks. Michał – niektóre sprawy wydają się nam zamknięte. Interesuje nas to, co jest nowe w nauce. Dla mnie taką nowością jest to, że w ostatnim dziesięcioleciu wszystkich antropologów zajmujących się pochodzeniem człowieka zainteresowało nagle powstanie gatunku *Homo sapiens*. Nie ma natomiast zainteresowania początkiem rodziny *Hominidae* czy początkiem rodzaju *Homo*. Zainteresowania antropologów koncentrują się wokół zagadnienia, od kiedy my jesteśmy, tak jak jesteśmy tutaj. W wyniku zespolenia metody badań molekularnych z pewną interpretacją zapisu kopalnego wiemy dziś z dużym prawdopodobieństwem, że wiek człowieka takiego, jakiego obserwujemy dzisiaj, wynosi nie 35 tys. lat, ale 100 tys. To wiemy. Jeśliby zanalizować zastosowanie metody molekularnej w badaniach ludzkiej przeszłości, to należy zwrócić uwagę na to, że Wilson i Cann za pomocą tej metody i na podstawie badań z Berkeley zbudowali jedno drzewo rodowe człowieka z afrykańską Ewą sprzed 200 tys. lat. Ktoś inny jednak wskazuje, że na kanwie tych samych danych, ale innej interpretacji rozejścia się szympansa i człowieka, można by zbudować kilka-

set alternatywnych drzew rodowych człowieka. I tu jest miejsce na dyskusję, ale jest to już dyskusja nad molekularną interpretacją rodowodu człowieka. Tego tematu nie chciałem podejmować.

Ks. apb. Józef Życiński

Może byśmy naszej sali stworzyli możliwość, by zagadnęła gości, zanim ci ostatni nas pożegnają.

Dr Józef Zon

Zanim jeszcze ktoś z sali zabierze głos, chciałbym krótko nawiązać do przedstawionych wcześniej referatów. Otóż sytuacja, w której istnieje wiele pytań i propozycji odpowiedzi na sformułowane pytania, jest typowa dla nauki. Prawie każdy, kto uprawia jakąś dziedzinę nauki, na ogół potrafi szybko i bez większych trudności odseparować przedstawiane w takim kontekście hipotezy fantastyczne, bardzo oddalone od rzeczywistości, od tych, którym rzeczywiście warto poświęcić uwagę. Nie sądzę, że na tym właśnie polega najważniejsza trudność dla przyrodnika. Chciałbym jednak nawiązać do pytania o to, czy w naszych czasach jest jeszcze miejsce na uprawianie filozofii przyrody. Do tego właśnie problemu odnosił się referat przedstawiony przez ks. prof. Hellera. Wykazał on, że w nauce tkwi wiele problemów, które z wielkim pożytkiem mogą być także podejmowane przez filozofów przyrody i tylko przez nich w sposób integrujący, a więc taki, do zaproponowania jakiego nie są powołane szczegółowe dziedziny nauki. Pomijam odnoszenie się w tym kontekście do dziedziny tzw. nauk fizykalnych, bo są tu obecni – i być może to uczynią – wybitni jej znawcy. Zwrócę jedynie uwagę na nauki zajmujące się życiem. Tutaj, pomimo stuleci badań, w dalszym ciągu są aktualne pytania o istotę (czy też naturę) życia, świadomości, pytania odnoszące się do sposobu powiązania między świadomością a życiem. Natarczywość potrzeby podejmowania tych kwestii jest oczywista dla każdego, kto jest choć odrobinę zorientowany w tym, czego już dokonano w ramach programów badawczych i technologicznych dotyczących tzw. sztucznego życia (AL) czy też sztucznej inteligencji (AI). Dla filozofii przyrody dziedziny te dostarczają niezwykle ważnych impulsów do dociekań nad naturą życia i świadomości, a które znamy także z introspekcji, bo przecież jesteśmy w nie egzystencjalnie uwikłani.

Inne problemy wiążą się z ewolucjonizmem, a nawet z podstawami biologii. Rozumienie terminu „gatunek”, tak ważne dla tych dziedzin, jest w dalszym ciągu wystarczająco bogate w pytania otwarte i poważne kontrowersje,

by w ich kontekście – i dla poczynienia postępu w ich rozwiązaniu – można było uprawiać filozofię przyrody. Do ważnych kwestii, które warto i trzeba badać w ramach przyrodoznawstwa (i powiązanej z nim filozofii), należą także mechanizm i okoliczności powstania życia na Ziemi, być może również poza Ziemią. Sensowne jest także prowadzenie dociekań nad specyfiką tzw. postępu ewolucyjnego, dokonującego się w trakcie filogenezy, czy związkami zachodzącymi pomiędzy strukturą a funkcją w bioukładach, zwłaszcza ulegającym przemianom rozwojowym.

Trzeba się liczyć z możliwością, że niektóre z problemów i rozstrzygnięć staną się wyłączną „własnością” jakiejś dyscypliny przyrodoznawstwa, czego licznych przykładów dostarcza historia nauki, ale tak wcale być nie musi. Niektóre z nich mogą być tak głębokie i „odporne” na transformację lub rozczłonowanie, a później częściowe przynajmniej wchłonięcie przez naukę, że w filozofii przyrody w przewidywalnym czasie nie zabraknie problemów, swoistych aspektów i metod do prowadzenia interesujących i użytecznych badań.

Ks. abp Józef Życiński

Ostatnia wypowiedź niesie dla nas wszystkich lekcję intelektualnej pokory. Przez długi czas powtarzano za Arystotelesem, że gatunki są niezmiennie, a my dziś doszliśmy do tego, że nawet nie wiemy, jak porządnie zdefiniować gatunek.

Ks. prof. Mieczysław Lubański

Chciałbym nawiązać do pytania postawionego przez p. dra J. Zona: Czy dzisiaj potrzebna jest filozofia przyrody?

Proszę pozwolić, że odpowiem na nie w następujący sposób.

Otóż filozofia przyrody mądrze rozumiana, a więc tak, jak była ona prezentowana na dzisiejszym sympozjum, jest nie tylko potrzebna, ale wręcz niezbędna. Od niej powinno rozpoczynać się filozofowanie w pełnym tego słowa znaczeniu. Filozofia przyrody byłaby w pewnym sensie łącznikiem między naukami przyrodniczymi a filozoficznym badaniem całej rzeczywistości. Filozofia przyrody interesuje się założeniami filozoficznymi przyjmowanymi w nauce, dokonuje refleksji nad osiągnięciami naukowymi, a to pozwala na doprecyzowywanie zarówno założeń filozoficznych, jak i pojęć naukowych. Nieustanne precyzowanie i jednych, i drugich jest nieodłączne od praktyki naukowej. Nie jest tak, że zdefiniujemy jakieś pojęcie, np. pojęcie gatunku, i posługujemy się nim jako ustalonym na wieki. Historia myśli

ludzkiej poucza, że mamy do czynienia z nieustannym wzajemnym oddziaływaniem nauki i filozofii. I to rozgrywa się na polu filozofii przyrody. Im lepiej będzie ono funkcjonować, tym sprawniej można będzie dochodzić do tez ontologii czy też metafizyki. W taki mniej więcej sposób widziałbym rolę filozofii przyrody. I filozofia przyrody, i filozofia nauki są więc potrzebne, niezbędne, konieczne. Uzyskiwane wyniki badań winno się popularyzować, propagować, gdyż jest na nie zapotrzebowanie. Ks. prof. Hałaczek unaoczniał nam wielkość opóźnienia istniejącą w dochodzeniu osiągnięć badawczych do świadomości środowiska dziennikarskiego, pośrednio więc i do środowiska społecznego. Ten aspekt szeroko rozumianej filozofii przyrody również świadczy o tym, że jest ona potrzebna, że jej problematyka interesuje człowieka, a także iż niezbędne jest jej szerokie popularyzowanie.

Ks. abp Józef Życiński

Idąc za słowem księdza profesora, powiem więcej, że postawiliśmy w tym roku podczas dyskusji w Castel Gandolfo pytanie: dlaczego – jeśli jest tak dobrze – jest tak źle? Jeśli Ojciec św., jak nikt inny w swojej posłudze papieskiej, kładzie nacisk na ten dialog nauki z myślą chrześcijańską, to dlaczego tak często w terenie podczas zajęć można spotkać ludzi, którzy uważają się za modelowych katolików i atakują z pasją teorię ewolucji? Kiedy postawi im się pytanie, czy przeczytali przesłanie Ojca św. do Papieskiej Akademii Nauk z 22 października 1996 r., mówią: tak, przeczytałem, ale to nie jest nauczanie nieomyślne. Rozmówca daje jednoznacznie znać, że nieomyślny jest tutaj on i tylko on oraz jego krytyka teorii ewolucji. Mnie intrygowało, dlaczego Ojciec św. podjął tę problematykę i napisał osobny list w tej sprawie. Postawiliśmy to pytanie wprost Ojcu św. Zagadnięty przez nas, zrobił jednak unik i powiedział z uśmiechem: a może mnie ks. Heller zainspirował. Natomiast wśród interpretacji, jakie znalazłem na przykład na łamach „La Civiltà Cattolica”, wiele osób sugerowało, że z pozycji kultury europejskiej dość boleśnie odczuwa się brak wzmianek o teorii ewolucji w *Katechizmie Kościoła katolickiego*. W jego tekście brak nawet słowa „ewolucja”. Wprawdzie w niektórych przekładach, na przykład hiszpańskim, pojawia się termin *evolution*, ale chodzi w tym sformułowaniu o ewolucję przepisów liturgicznych. Natomiast o ewolucji, jaka nas interesuje, nie ma katechizmowego wykładu. Można to częściowo tłumaczyć tym, że *Katechizm* ten jest adresowany także do Papuasów i do mieszkańców Afryki, których aż tak bardzo teorie ewolucji nie pasjonują. Problem, czy kwestie te umieszczać akurat w *Katechizmie*, jest osobnym, złożonym zagadnieniem. Dlatego też Ojciec św. w swym przesłaniu

z 22 X 1996 r. daje coś komplementarnego na ważne tematy, jakie nie zostały opracowane czy nawet podjęte w *Katechizmie*. Niestety, to ważne przesłanie jakże często bywa nie zrozumiane lub wręcz ignorowane.

Prof. Jerzy Strojnowski

Zanim jeszcze powstała wymieniona Sekcja, na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL został zaangażowany uczeń prof. Wojtusiaka, o. Włodzimierz Kałkowski SJ. Otrzymał on zadanie zorganizowania na tej uczelni zakładu biologii i prowadzenia wykładu z zakresu psychologii zwierząt, czyli etologii, dla studentów psychologii.

Mieszkałem wówczas w Krakowie, ale podjąłem już decyzję przeniesienia się do Lublina, gdzie znalazłem się jesienią 1951 r. Dowiedziawszy się o angażu o. Kałkowskiego, który również przebywał w Krakowie, postarałem się o spotkanie z nim, co wcale nie było łatwe: Kałkowski nie otwierał drzwi pukającym. Niemniej później dość szybko porozumieliśmy się co do naszej współpracy na lubelskiej uczelni.

O. Kałkowski zażądał od władz KUL-u urządzenia zakładu biologii ze szczególnym uwzględnieniem zoopsychologii. Stawiał przy tym dość wysokie wymagania, a potem wyrzucał władzom Uniwersytetu, że prace adaptacyjne ciągną się latami. Zniecierpliwiony rektor, ks. prof. Józef Iwanicki, zwrócił się do mnie, żebym ja zaprojektował ten zakład, nie oglądając się na żądania o. Kałkowskiego. Nie byłem skłonny podjąć się tego zadania; wymówiłem się, tłumacząc, że nigdy nie pracowałem w żadnym zakładzie biologii. Ostatecznie KUL przystał na niemal wszystkie żądania o. Kałkowskiego. Zakład ten stał się bazą lokalową przyszłej Sekcji Filozofii Przyrody.

Powstał problem utworzenia biblioteki nowo powstałego zakładu. Wówczas Zakład Psychologii posiadał spory księgozbiór, którego część stanowiły powojenne (a więc nowe) książki podarowane KUL-owi przez pewną fundację zagraniczną. Było wśród nich niemało książek z szeroko rozumianego przyrodoznawstwa, raczej nieprzydatnych dla psychologów. Otrzymałem polecenie, by te książki wyselekcjonować i przekazać Zakładowi Biologii. Tak powstał załączek biblioteki tego zakładu.

W połowie lat pięćdziesiątych Episkopat postawił przed KUL-em zadanie zorganizowania studium z zakresu przyrodoznawstwa dla osób duchownych, przede wszystkim dla przyszłych profesorów seminariów duchownych. Brałem udział w posiedzeniach zespołu, który miał się tym zająć. Wiadomo było, że władze państwowe nie zgodzą się na studia przyrodnicze na KUL-u, toteż trzeba je było „zakamuflować” pod szyldem „filozofii przyrody”.

W rzeczywistości osoby, które decydowały o formie tego studium, wcale nie myślały o tym, że miałyby być na nim wykładana filozofia przyrody. Czołowi profesorowie filozofii, którzy wówczas zajmowali katedry na KUL-u: Swieżawski, Kalinowski, Kamiński, Krąpiec wyrażali się z pogardą o tych, którzy próbują filozofować, opierając się na wiedzy przyrodniczej. Dogmatem była teza, że filozofia wychodzi z „poznania potocznego”. Toteż początkowo ta nowa sekcja miała program, który był mechanicznym połączeniem przyrodoznawstwa z panującą na tej uczelni filozofią: tomizmu pożenionego z lwowsko-warszawską logiką.

Wydelegowany przez ks. rektora Iwanickiego, pojechałem do Tyńca, by nakłonić o. Bernarda Turowicza, matematyka, do podjęcia wykładów na KUL-u; przeprowadziłem wówczas rozmowę przede wszystkim z o. Piotrem Rostworowskim, tyńieckim opatem, który nie był entuzjastą wyjeżdżania mnichów poza opactwo. Niemniej po pewnym czasie o. Turowicz te wykłady podjął.

Polecony przez rektora Iwanickiego, rozpoczął też zajęcia na nowej sekcji ks. S. Mazierski, będący świeżo po habilitacji. Ucieszyłem się z podjęcia zajęć na sekcji przez ks. prof. K. Kłósaka, którego poznałem jeszcze podczas moich studiów w Krakowie. Spotykaliśmy się z nim u dra S. Kownackiego, a także młodzież medyczna zapraszała go na spotkania organizowane przez Sodaliję Mariańską Akademików. Ks. Kłósak był wówczas bardzo zainteresowany postępami wiedzy przyrodniczej; szczególnie interesowały go początki życia na Ziemi. Wypytywał nas – medyków – co wiemy na ten temat. Prof. Skowron, który wykładał medykom biologię, miał dostęp do czasopisma „Nature” i czerpane stamtąd wiadomości nam przekazywał.

Przez krótki czas prowadził zajęcia na Sekcji Filozofii Przyrody botanik, ks. prof. Szuleta. Redagował on także dział przyrodniczy w *Encyklopedii katolickiej*. Wraz ze zmianą koncepcji tego wydawnictwa, z przyrodoznawstwa w *Encyklopedii katolickiej* zrezygnowano. Ks. Szuleta narzekał, że na KUL-u brakuje mu warsztatu do pracy naukowej, toteż pożegnał się z lubelską uczelnią.

W okresie tworzenia się Sekcji Filozofii Przyrody, tj. w latach pięćdziesiątych, byłem wykładowcą, potem adiunktem i prowadziłem zajęcia z podstaw anatomii i fizjologii ze szczególnym uwzględnieniem układu nerwowego oraz psychopatologii dla studentów psychologii. Natomiast studenci filozofii przyrody mogli wpisywać do swoich indeksów te wykłady jako zajęcia fakultatywne.

Także przez wiele lat korzystałem z zaplecza laboratoryjnego Zakładu Biologii. Tam znalazło się też miejsce na preparaty anatomiczne i tablice dydaktyczne niezbędne do moich wykładów. Odbywały się tam także, z pomocą asystentów Zakładu, ćwiczenia dla studentów psychologii.

Równocześnie kończyłem studia filozoficzne na KUL-u, rozpoczęte w Krakowie pod kierunkiem prof. R. Ingardena, a uwieńczone magisterium u prof. S. Swieżawskiego.

Filozofia przyrody zawsze mnie interesowała, ale nie miałem wówczas sposobności, by się nią zająć; raczej mnie do niej zniechęcano.

Byłem prawdopodobnie w Polsce pierwszym, który przedstawił koncepcję o. Teilharda de Chardin. Niestety, mój referat na ten temat został na KUL-u wyśmiany, a „Tygodnik Powszechny” nie przyjął mego artykułu o tym francuskim jezuicie, motywując to tym, że „w Watykanie jest on źle widziany”. Dopiero w 1968 r. „Znak” zamieścił moje krótkie omówienie koncepcji o. Teilharda¹. Później uczestniczyłem w ruchu teilhardowskim w Polsce i za granicą.

Sporo problematyki filozoficzno-historycznej zawiera się w mojej rozprawie habilitacyjnej². W latach dziewięćdziesiątych zaczęły pojawiać się w Polsce ważne pozycje autorów zachodnich, podejmujących na nowo problematykę stosunku przyrodoznawstwa do wiary religijnej. W związku z tym przeprowadziłem krytykę tez Dawkinsa³. Obserwując pełną emocji polemikę między zwolennikami a przeciwnikami prawnych ograniczeń przerywania ciąży, zauważyłem, że w padających z obu stron argumentach całkowicie brakuje pogłębionej analizy filozoficznej. To mnie skłoniło do opublikowania eseju o istocie człowieczeństwa⁴. Pisałem też o tzw. darwinizmie społecznym⁵.

Dziś, kiedy studenci zainteresowani głównie przyrodoznawstwem będą zdobywali wiedzę na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym KUL, można się spodziewać, że Sekcja Filozofii Przyrody odnajdzie swoją tożsamość

¹ *Geneza i rozwój psychizmu w ujęciu o. Teilharda de Chardin*, „Znak”, 20 (1968), nr 168, s. 298-312.

² *Psychofizjologia Jędrzeja Śniadeckiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1968.

³ *Czy chrześcijanie wierzą w zegarmistrza?*, „Znak”, 47 (1995), nr 489, s. 204-210.

⁴ *Stawanie się człowiekiem*, „Znak”, 45 (1993), nr 452, s. 41-54; *Do moich polemistów*, „Znak”, 45 (1993), nr 454, s. 130-135.

⁵ *Ewolucjonizm w psychiatrii XIX w.*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Historią Medycyny”, 2 (1968), z. 2, s. 51-69.

i z nową energią podejmie metafizyczną i etyczną problematykę, jaka narasta wskutek postępu przyrodoznawstwa.

Ks. prof. Michał Heller

Czuję się sprowokowany do powiedzenia paru słów na temat genezy listu Ojca św. na temat ewolucji. Otóż był to list skierowany do Papieskiej Akademii Nauk. Papieska Akademia Nauk ma swoje sesje plenarne co dwa lata i zwykle wybiera sobie jeden, dwa tematy, które w czasie takich sesji są dyskutowane. I właśnie na ostatnim posiedzeniu, w zeszłym roku, dyskutowano dwa tematy, mianowicie: „Nauka na progu nowego millennium” oraz „Powstanie i ewolucja życia”. Dyskusje w Akademii są zwykle na bardzo wysokim poziomie, choć nie zawsze bardzo specjalistyczne. W gronie akademików znajdują się przedstawiciele rozmaitych specjalności i wszyscy biorą udział w dyskusjach. Referaty natomiast są wygłaszane przez najlepszych specjalistów z danej dziedziny, zresztą nie tylko przez członków Akademii, bo zaprasza się także *ad hoc* nie-członków do wygłoszenia referatów na „zamówione” tematy. Tak było i tym razem, był bardzo ciekawy dzień poświęcony teorii ewolucji – bardzo fachowe, ciekawe referaty. Potem dyskusja panelowa. W referatach mówiło się o zagadnieniach teorii ewolucji ściśle z punktu widzenia biologii, genetyki, biologii molekularnej itd. Dyskusja panelowa – brali w niej udział zaproszeni filozofowie i teologowie – dotyczyła bardziej ogólnych problemów. Zresztą materiały z tego posiedzenia zostały już opublikowane. Otóż chciałem powiedzieć, że ta dyskusja panelowa była dla wielu noblistów swoistą rewelacją. Okazuje się, że pewne treści przemyslane przez uczonych katolickich nie tylko nie przenikają w dół, do ich własnych społeczeństw, lecz także nie przenikają w górę, do ludzi wyznających inne światopoglądy. W Akademii Papieskiej są ateści, muzułmanie, żydzi. Istnieje tradycja, że na zakończenie (lub w trakcie) takiej sesji plenarnej jest audyencja u Ojca św. Papież zwykle wygłasza wtedy kilkunastominutowy komentarz do uczestników na temat związany z sesją plenarną. Tak samo miało być i tym razem: Ojciec św. miał przyjąć wszystkich na audyencji i wygłosić przemówienie na temat ewolucji. Nie wiadomo dobrze, dlaczego – przypuszczam, że ze względu na stan zdrowia – Ojciec św. nie mógł przyjąć Akademii na tradycyjnej audyencji, lecz przysłał list. Stąd właśnie forma tego dokumentu.

Ks. abp Józef Życiński

Jeśli jesteśmy przy tym, to dla mnie przejawem swoistej patologii myślenia pozostają bolesne sytuacje, gdy z pozycji katolicyzmu usiłuje się uprawiać teraz *creation science* czy też bronić tez fundamentalistów protestanckich, przedrukowując jeśli nie ich książki, to ich grafikę. W jednym z małych – na całe szczęście – niereprezentatywnych pisemek, wydawanych przez kogoś o sympatiach narodowych, miłość do narodu jest tak akcentowana, że teorię ewolucji traktuje się w ramach zagrożeń narodowych, a przedrukowana grafika – z jakiegoś protestanckiego czasopisma fundamentalistycznego – sugeruje, że teoria ewolucji prowadzi w sposób prosty do homoseksualizmu i pedofilii. Autor czy wydawca tej publikacji ma tytuł profesora w dziedzinie nauk przyrodniczych. Mamy więc tutaj cały szereg problemów i musimy sobie uświadomić, że to nauczanie papieskie jest dramatycznie nie rozumiane. Przecież z 1993 roku pochodzi dokument Komisji Biblijnej *O zasadach interpretacji Pisma Świętego*, przedstawiony w obecności Ojca św., w którym to dokumencie podkreśla się, że nie wolno interpretować dosłownie tekstów biblijnych, bo tego typu interpretacja nie ma nic wspólnego z tradycją chrześcijańską. Dlaczego w polskich warunkach ktoś bardziej kocha obsesyjne idee fundamentalistów niż nauczanie papieskie? Jest to dla mnie zachowanie, którego nie potrafię zrozumieć.

Dr Józef Zon

Przy tej okazji chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o historii studiów filozofii przyrody na naszym uniwersytecie. Z perspektywy lat widzę, że w ich programie zabrakło jednej ważnej rzeczy, która dziś, w czasach swobody wypowiedzi, jaką się ostatnio w naszym kraju cieszymy, jest bardzo cenna i ważna. Chodzi mianowicie o brak wykładu czy jakiegoś innego typu zajęć, które by pozwalały absolwentowi filozofii przyrody w miarę dobrze rozróżniać pomiędzy nauką a pseudonauką. Pamiętam wykłady ks. prof. Mazierskiego, podczas których podejmował on problem demarkacji, ale między nauką a filozofią. A przecież nie mniej ważną ze społecznego punktu widzenia jest rozgraniczenie między nauką a pseudonauką. Niestety, nie pamiętam, by w trakcie tych zajęć pojawiły się jakieś obszerniejsze uwagi dotyczące tej właśnie sprawy. Jestem przekonany, że filozofia przyrody, wspomaganą filozofią, metodologią nauk i historią nauki, może oddawać tu bardzo znaczące przysługi.

Zdaję sobie także sprawę z tego, że jest bardzo trudno wyznaczyć te granice bardzo dokładnie, że tylko uprawiający naukę mogą mieć czasami „kom-

fort” szybkiego orzekania, że mają do czynienia z pseudonauką i niczym ponadto. Bywają jednak sytuacje trudne, kiedy takiej jasności nie ma.

Myślę, że byłoby cenną inicjatywą sporządzenie jakiejś listy czy katalogu problemów, w których rozważaniu i rozwiązywaniu mogłaby pomóc filozofia przyrody. Do tej grupy należałby niewątpliwie, wspomniany przez prof. Strojnowskiego, problem początku życia osoby ludzkiej. Można też się zastanawiać, czy pojawianie się – podpadających pod kompetencje przyrodoznawstwa i istotnie powiązanej z nim filozofii przyrody – własności duszy człowieka jest procesem nagłym czy też ciągłym. (Zdaję sobie jednak sprawę, że teologia i niektóre odmiany filozofii w ogóle nie dopuszczają stawiania takiej alternatywy). Przyrodnik i filozof przyrody może jednak i powinien stawiać takie pytania. Powinien podejmować nad nimi dyskusję. Przykładami podobnej natury problemów są: początek wszechświata i życia, szacunek do życia i granice jego stosowalności w odniesieniu do osobników różnych gatunków, tak skrajnie zresztą podnoszony przez niektórych zwolenników antywiwiskcjonizmu.

Ks. abp Józef Życiński

Dlaczego nie mamy w Polsce kontynuatorów myśli Moltmana? Może bym powiedział, że to nie jest kwestia różnic między protestantyzmem a katolicyzmem, ale pewien dystans do niemieckiego stylu filozofowania. Któryś z Anglosasów zgryźliwie napisał, że w XIX w., jeśli się chciało w Niemczech pójść z receptą do apteki, to aptekarz, nim przyniósł lek, prowadził dyskusję z *Naturphilosophie* o strukturze wszechświata jako całości. Trzeba było wtedy w kolejce wykazać się znajomością Hegla i niemieckich idealistów, by mieć zrealizowaną receptę. Być może ta praktyka była dość obca środowisku intelektualnemu, w którym kształtowali się ci, którzy o dziele stworzenia mają coś do powiedzenia z perspektywy przyrodników. W skali światowej, na przykład w Stanach Zjednoczonych, widzę dwa ośrodki, gdzie tzw. teologia kreacji stworzenia była rozwijana przez katolików. Pierwszy z nich to już przeszłość: Matthew Fox w Kalifornii, dominikanin, który zaczął uprawiać teologię przyrody – dodałbym – dla egzaltowanych. Miała to być mistyka przyrody, a właściwie doszli do New Age. Matthew Fox wystąpił z zakonu i pewien rozdział został zamknięty. Jest wszakże druga, bardzo sensowna grupa, która co roku w kwietniu spotyka się w Baltimore – byłem u nich z wykładami przed dwoma laty. Grupą tą kieruje Jim Solmon. Główną rolę odgrywają w niej otwarci intelektualnie jezuici, którzy zapraszają z Kanady i z Ameryki na swoje spotkania około dziewięćdziesięciu przedstawicieli

różnych dyscyplin. Początkowo to była fascynacja Teilhardem. Obecnie nazywają się *Creation Theology*. W tym roku zaprosili z wykładami Johna Polkinghorne'a, fizyka z Anglii, który jest księdzem anglikańskim.

Przy okazji chcę zasygnalizować istotną różnicę socjologiczną: Polkinghorne kieruje Stowarzyszeniem Kapłanów Przyrodników. Należą do niego księża anglikańscy, którzy studiowali najpierw nauki przyrodnicze, potem zostali księżmi i utworzyli Stowarzyszenie. Wspólnie organizują sobie raz w roku rekolekcje, wspólnie publikują pewne materiały, wspólnie organizują sesje interdyscyplinarne. Przez to czują się mniej samotni w środowisku, które coraz mniej rozumie nauki przyrodnicze, a teologią się nie interesuje. Nasuwa mi się pytanie: czy nie byłoby jakiejś potrzeby psychologicznej i socjologicznej, by stworzyć coś podobnego w polskich warunkach, aby ci, którzy prowadzą refleksję nad naukami przyrodniczymi, nie czuli się samotnie w środowiskach, gdzie postmodernizm formuje niechęć do nauk przyrodniczych, a tradycyjnego zainteresowania teologią czy metafizyką nie było tam nigdy?

O. dr Jerzy Szelmeczka

Chciałbym zabrać głos jako matematyk, który pracował na KUL-u ponad 20 lat i który interesuje się również zagadnieniami przyrodniczymi i filozoficznymi. Ksiądz Arcybiskup powiedział o pewnej grupie przyrodników, gromadzących się co pewien czas na sympozjach naukowych. Otóż kiedyś brałem udział w takim spotkaniu. Było to w latach osiemdziesiątych w Ameryce. Działa tam grupa matematyków-jezuitów, która zaprosiła mnie wtedy na spotkanie do Notre Dame. Jeśli mówi się o filozofii przyrody widzianej z punktu widzenia matematyków, to powiem o tym, co mnie od paru lat nurtuje i może nie tyle niepokoi, ile daje mi możliwość mówienia o tych sprawach swoistym językiem, zupełnie chyba nowym, który do tej pory był rzadko stosowany. Będzie to rozważanie w rodzaju eseistyki naukowej, a może nawet ktoś uzna to za pewnego rodzaju pseudonaukę. Myślę, że nie warto wchodzić teraz w szczegóły, jak to może być ocenione. Otóż czy można językiem matematyki mówić o problemach filozoficznych i teologicznych? Uważam, że można.

Na pewno Michał [Ks. prof. Heller] pamięta pewien artykuł w „Tygodniku Powszechnym”, w którym stwierdzono, że twierdzenie o ciągu $1/n$ zmierzającym do zera możemy zrównoważyć twierdzeniem, iż nieskończoność pomnożona przez zero dąży do jedności. Jest to znakomity – w moim przekonaniu

– przykład, czym jest stworzenie, *creatio*. Z definicji bowiem wynika, że jest to stworzenie rzeczy bez podmiotu i bez formy. Nieskończoność oddziałuje na zero, na nicość i powstaje byt. Myśmy się uczyli po łacinie tych rzeczy swego czasu. Jest to świetna, moim zdaniem, analogia matematyczna do faktu stworzenia. Ja to często mówię matematykom. Oni na to mówią – wiesz, to jest ciekawe, jak opowiadasz o tych rzeczach. Wynikałoby z tego, że język filozoficzny wraz z językiem naukowym, matematycznym, może pomagać w mówieniu o tych ważnych sprawach różnym ludziom, nawet niewierzącym. Tak właśnie można ujmować matematycznie akt stworzenia rzeczy, jak powiedziałem: *nihilum suo est subiecti*, czyli zachodzi *creatio*.

Druga sprawa: dość dawno temu na zebraniu w kręgu osób zainteresowanych kulturą katolicką, było to chyba w Tarnobrzegu, postawiłem słuchaczom ten problem w następującej formie: zaczęliśmy istnieć, ale istnieć nie przestaniemy. Jest to bardzo ciekawe i ważne zagadnienie. Przecież żyjemy w czasie, a gdy mija czas naszego życia, odchodzimy w wieczność. Nasze istnienie już jest wieczne. Ważne jest uświadomienie sobie, że każdy z nas ma początek. Zero nastąpiło wtedy, kiedy nastąpiło nasze poczęcie w łonie matki, ale potem nasze istnienie już się nie kończy, a więc obrazem tego rodzaju rzeczywistości jest linia prosta, mająca początek istnienia i mająca w sobie nieskończoność – którą jest Bóg – nie mającą początku ani końca. Linia prosta rozciąga się pomiędzy plus i minus nieskończonością. Taka linia jest w pewnym sensie analogią do nieskończoności samego Boga. Bóg chciał, byśmy zaistnieli w czasie. Żyjemy na ziemi, powiedzmy, 100 lat, a potem przechodzimy w wieczność. Człowiek nie przestaje istnieć. Mamy więc do czynienia z pewnym stanem analogicznym do linii prostej, której fragment może być odcinkiem, ale może być też półprostą – wiadomo, takie jest życie ludzkie. Jest zatem możliwe posiłkowanie się w mówieniu o ludzkim istnieniu językiem matematycznym. Tu jedna z koleżanek, która kiedyś słuchała mojego wykładu, przypomniała mi dzisiaj pewną wypowiedź. Był to problem: czy życie ludzkie można porównać do funkcji tangens? Wiadomo, że w przedziale od zera do $\pi/2$ przechodzi ona od zera do nieskończoności. My przecież mieścimy się w pewnym kręgu czasowym, ale już budujemy swoją wieczność w kręgu czasu na tej ziemi. Obraz funkcji tangens mógłby więc być odniesieniem naszej codzienności do wieczności, która nas czeka. Budujemy taką funkcję naszego życia, jeśli to przedstawimy w taki sposób inspirowanym matematyką ujęciu chrześcijańskim. Byłaby to pewna forma wypowiedzi teologicznej lub religijnej. Można więc, moim zdaniem, mówić o tematyce religijnej i filozoficznej, posiłkując się językiem matematyki. Odnoszę wraże-

nie, że jeśli rozmawiam z ludźmi ze świata kultury i nauki, korzystając z takich intelektualnych narzędzi, udaje mi się w ten sposób łatwiej do nich trafić. Rzecz jasna, te spostrzeżenia pochodzą z doświadczeń księdza (od lat kilkunastu bowiem pełnię funkcje duszpasterskie w Poznaniu), który może się z tymi ludźmi spotykać na płaszczyźnie tego typu przemyśleń. Są to więc sprawy do dyskusji.

Na zakończenie dodałbym refleksję nad taką jeszcze sprawą. Chodzi mianowicie o nowe sposoby (języki) mówienia o Panu Bogu w świecie dzisiejszym. Temu i ewolucjonizmowi podczas tego spotkania poświęcono wiele uwagi. Czy nie mamy dzisiaj obowiązku szukać nowego języka dla człowieka, który jest opanowany przez czynniki medialne? Jest on przecież determinowany przez wiele czynników natury fiksacyjnej, bo tak można to chyba nazwać. O tym dzisiaj już była mowa, że informacja odgrywa rolę ogromnie ważną. Weszliśmy w świat komputerów używanych na co dzień. W tej sytuacji należy się zastanowić nad potrzebą tworzenia dopasowanego do czasów nam współczesnych języka mówienia o Bogu, języka użytecznego dla religii ludzi, którzy są w nowy sposób cywilizacyjnie uwarunkowani. Rzecz jest trudna, ale sam namysł nad tego rodzaju kwestiami jest koniecznością i warto by nawet podjąć może kiedyś inicjatywę zorganizowania sympozjum. Jego celem byłoby przedyskutowanie sposobów mówienia do ludzi o Bogu współczesnym językiem. Ludzie ci są czasem z dala od Kościoła, a jednak potrzebują spotkania z nami i mówienia o Panu Bogu w sposób, który będzie dla nich w większym stopniu komunikatywny. Mówienie o tych sprawach ma sens i jest też pewną formą filozofowania bardzo potrzebnego ludziom.

Dr Grzegorz Grzmot-Bilski

Po wysłuchaniu wielu bardzo interesujących referatów chciałbym zadać kilka pytań ważnych dla tego Sympozjum (i nie tylko zresztą dla niego), na które zapewne nie otrzymam dziś wyczerpującej odpowiedzi – ale to już inna kwestia.

Wszyscy pamiętamy biblijne wydarzenie, kiedy to Pan Bóg *in illo tempore* szuka w rajskim ogrodzie Adama. Stwórca zadał wówczas Adamowi, i chyba nie tylko jemu, wielce interesujące pytanie: Gdzie jesteś? Nawiązując do tego pytania, które ma wiele aspektów, myślę, że można je również odnieść do dzisiejszego Sympozjum i zadać następujące pytania: Gdzie jesteś, nauko? Gdzie jesteś, filozofio nauki? Gdzie jesteś, filozofio przyrody?

Czyż bowiem nie jest tak, że żyjemy w czasach przełomu kulturowo-cywilizacyjnego? A jeśli tak jest w istocie, to w dobie tego przełomu najpoważ-

niejszym zadaniem, przed którym stanęły nauka, filozofia nauki i filozofia przyrody, jest – jak sądzę – poszukiwanie i znalezienie syntezy, która rzetelnie i kompetentnie uwzględni osiągnięcia nauk szczegółowych.

A zatem czy u progu trzeciego tysiąclecia możliwa jest synteza jako całościowy i spójny obraz Boga, Wszechświata i człowieka? Czy taką syntezę może wypracować Polak? Czy Polacy mają tylko wybitne umysły odtwórcze, czy także genialne umysły twórcze?

Dziękuję Jego Ekscelencji i Państwu za poświęconą uwagę.

Ks. prof. Michał Heller

Ja bym tylko jedno dodał, że na pytanie Pana Boga: Gdzie jesteś, Adamie? – On odpowiedział: skryłem się, bo jestem nagi – to filozofia przyrody właśnie tak ...

Ks. abp Józef Życiński

„Gdzie jesteś, filozofio, gdzie, jesteś nauko?” Mnie to pytanie się skojarzyło z pytaniem potencjalnych apostołów do Jezusa: gdzie mieszkasz? I On im powiedział: chodźcie, a zobaczycie. Sądzę, że odpowiadać dziś, gdzie jest nauka, gdzie zaś zaczyna się filozofia, to szalone przedsięwzięcie klasyfikacyjne. Jego wyniki zależeć będą od całego szeregu założeń. Chodźmy i zobaczmy! Uprawiajmy tę naukę, podejmujmy filozofię, a wtedy już parametry i stoper – gdzie i jakie współrzędne – są mniej ważne. Sama natomiast fascynacja intelektualna ukazuje nam pewien horyzont poznawczy. Zgadza się, że zmieniła się aura i pewien klimat podchodzenia do syntez, bo był taki okres antymetafizyczny, nawet straszono syntezą jako czymś groźnym – w okresie dominacji pozytywizmu – i mówiono, że syntezę pasjonują tych myślicieli, którzy niczego nie mają już do powiedzenia w nauce. Nic już od siebie nie robi, to sobie syntezę stworzy. Złośliwi mawiali wtedy: najpierw skleroza, potem synteza. Dziś natomiast niewątpliwie istnieje jakaś popularność poszukiwań holistycznych. Czy one są rzeczywiście holistyczne, to osobny problem. Istnieją bowiem pewne dziedziny pytań, które się konsekwentnie pomija.

Cieszę się, że w wyniku przekształceń epistemologicznych dowartościowano i objęto refleksją pewne pytania, ignorowane wcześniej. Uważam jednak, że nadal występuje bardzo wiele luk poznawczych, gdy na przykład często nie dostrzega się jeszcze problematyki wartości. Co do pytania o predyspozycje narodowe, to bałbym się odpowiadać, gdyż mówić o statystycznym Polaku czy o statystycznym Niemcu to jest przedsięwzięcie szalone i mało skuteczne.

Skutkiem tego wyznaczanie delegata narodowościowego do tworzenia syntez albo do nagrody Nobla może być skądinąd ekscytujące, ale mało twórcze.

Prof. Czesław Kowalczyk

Jestem zoologiem. W tej chwili kieruję Katedrą Zoologii na Akademii Rolniczej – mówię to *à propos* wstępu, bo wśród filozofów, teologów i filozofów przyrody jestem może jednym z niewielu przyrodników. Podniesiono tutaj wiele zagadnień związanych z ewolucjonizmem. Pozwolę sobie i ja zabrać głos w tej sprawie. Wszyscy kończyliśmy szkoły. Posługiwaliśmy się tam różnymi podręcznikami, gdzie były piękne rysunki, na których były m. in. *Dryopithecus*, *Pithecanthropus*, *Australopithecus*, *Homo neandertalensis*, *człowiek z Cro-Magnon*. To tak pięknie było narysowane w podręczniku. A ja Państwu – może po to, byśmy stłumili naszą pychę – przytoczę cytat z książki *Historia zwierząt kręgowych* wydanej przez PWN w 1967 roku. Na stronie 284 autor, wiele znaczący w czasach klasycznego komunizmu i bardzo zresztą aktywny, pisze: „Gdyby wszystkie znane obecnie fragmenty tych zwierząt kręgowych zebrano w jednym miejscu, zmieściłyby się do jednego kapelusza”. Chodzi mi zatem o to, żebyśmy my, przyrodnicy i filozofowie, mieli troszeczkę więcej poczucia odpowiedzialności za tworzenie pewnych teorii. Dziękuję.

Dr Piotr Gutowski

Kilka miesięcy temu miałem okazję uczestniczyć w wykładzie Daniela Denetta – drugiego, obok Richarda Dawkinsa, znanego „misjonarza” ewolucjonizmu ateistycznego – który twierdził oczywiście, że ewolucjonizm musi ściśle się wiązać z naturalizmem i ateizmem. Podczas dzisiejszej dyskusji zrodziła się we mnie myśl, że bardzo łatwo można przeciwstawić takiej właśnie Denettowskiej postawie inną, która będzie równie płytka, mianowicie niezreflektowane dołączanie tezy teistycznej do schematu ewolucjonistycznego. Wydaje mi się, że nie jest to dobry zabieg. Tak naprawdę zadanie filozofów przyrody, którzy chcieliby bronić teizmu, jest znacznie poważniejsze, ponieważ istnieje mnóstwo problemów pojęciowych, które trzeba rozważyć nie tyle w kontakcie z uczonymi reprezentującymi nauki szczegółowe, ile – co chciałbym mocno podkreślić – przy współpracy profesjonalnych filozofów. Jeśli np. używamy pojęcia gatunku czy pojęcia osoby ludzkiej, gdy mówimy o problemach uzasadniania, to współczesna etyka, epistemologia czy ontologia ma wiele do zaoferowania filozofii przyrody. Myślę, że prelegenci za mało podkreślali ten wątek, może dlatego, że w tym środowisku taka współ-

praca nie układała się dobrze. Sądzę jednak, że przyszłe odpowiedzialne uprawianie filozofii przyrody, która by nie chciała być zwykłą apologetyką określonej religii bądź ideologii, domagać się będzie dobrego zagospodarowania wskazanego przeze mnie obszaru.

Ks. prof. Michał Heller

Owszem, filozofia przyrody winna być wykorzystywana do celów praktycznych, do dyskusji na temat różnych bieżących spraw, jak o tym współpaneliści mówili. Chciałbym wszakże podkreślić jedno – filozofia przyrody nie powinna się stać ideologią. To powinno być jednak teoretyczne badanie, które potem będzie można wykorzystać odpowiedzialnie do różnych celów, ale to musi być dyscyplina teoretyczna, bardzo odległa od jakiegokolwiek ideologii. Zresztą tylko wtedy jej skuteczność będzie zapewniona. Druga sprawa: chodzi mi o Dawkinsa. Miałem taką wyjątkową przyjemność długiego z nim dyskusowania, w bardzo zresztą ciekawych warunkach, w dawnej zakonnej bibliotece Grzegorza Mendla w Brnie Czeskim. Była to długa dyskusja organizowana przez BBC: ostra, bo chodziło o spięcie – telewizja lubi, żeby był dramat. Dawkins w moim odczuciu to jest mądry człowiek – trochę zelota, to prawda. Ma, moim zdaniem, nikłe rozumienie religii, po prostu nie wyniósł tego z domu. Pod koniec dyskusji powiedziałem, że między nami jest tylko bardzo mała różnica w pisowni, *in spelling*. Mianowicie ty wymawiasz słowo racjonalność, *rationality*, przez małe „r”, a ja przez duże „R”. Pomyślał przez chwilę i odpowiedział: *all right*. Taki jest mój komentarz do tego, co Pan powiedział przed chwilą.

Ks. abp Józef Życiński

Mogłem potem słuchać komentarzy kolegów Dawkinsa, którzy część tej dyskusji z Brna oglądali w BBC. Odczucie moich rozmówców było jednoznaczne: argumenty Michała Hellera przekonywały ich znacznie bardziej niż próba ideologicznej interpretacji podjęta przez Dawkinsa. Te postulaty, które padały podczas naszej dyskusji, są dla nas o tyle ważne, że Ojciec św. podkreśla w tym przesłaniu o ewolucjonizmie, iż istnieją różne wersje ewolucjonizmu, których nie można pogodzić z chrześcijaństwem. Teistyczna interpretacja ewolucjonizmu nie może być więc jakiś prostym konkordyzmem, w którym weźmiemy dowolną teorię ewolucji i dopiszemy: „Bóg istnieje”. Osobiście nie widzę możliwości, by pogodzić z ewolucjonizmem np. radykalną wersję socjobiologii E. O. Wilsona. Mogę się jednak pocieszyć, że sam Wilson już jej też nie głosi i szybko się zainteresował problematyką ekologii.

Dr Józef Zon

Chciałbym, nawiązując do wypowiedzi ks. prof. Hellera, zauważyć, że filozof przyrody nie musi przeżywać dramatu polegającego na tym, czy ma uprawiać filozofię przyrody jako dyscyplinę teoretyczną czy jako dyscyplinę usługową społecznie. Po prostu jeśli jest kilkudziesięciu filozofów przyrody w Polsce (czy też w jakimkolwiek innym kraju), to część tej naukowej populacji może się oddawać dociekaniom teoretycznym, a inni mogą nawet być ideologami, kompetentnymi jednak w zakresie filozofii przyrody. Konkretny filozof może być członkiem którejś z grup, może w różnych fazach swej drogi zawodowej do niej dołączać czy też z niej odchodzić, może wreszcie pisać prace o charakterze mieszanym. Nie ma tu zasadniczej sprzeczności, jeśli tylko jest więcej niż jedna osoba uprawiająca filozofię przyrody, istnieje wolność w wyborze stylu pracy i problematyki.

Ks. prof. Michał Heller

Krótki głos podsumowujący. Przebieg tej dyskusji zdaje się świadczyć o jednym: o tym, że nie ma sensu dyskutować nad tym, czym się powinna zajmować filozofia przyrody – bo taki był program tej dyskusji. A na czym skończyliśmy: na konkretnych zagadnieniach dotyczących ewolucji. Trzeba po prostu uprawiać filozofię przyrody. Zaczęliśmy tę dyskusję od pytania, czym powinna się zajmować filozofia przyrody, a skończyliśmy na konkretnych zagadnieniach dotyczących ewolucji. Morał z tego taki, że zamiast się zastanawiać, jaka powinna być filozofia przyrody, trzeba ją po prostu zacząć uprawiać.

Ks. abp Józef Życiński

I to jest to: Mistrzu, gdzie mieszkasz? Chodź i zobacz!

Opracował: *Józef Zon*

Bardzo uprzejmie dziękuję ks. mgr Stanisławowi Papierzowi oraz studentom: p. Jackowi Poznańskiemu i p. Ewie Pajdowskiej, za wyświadczoną mi pomoc techniczną w opracowaniu niniejszych materiałów. (JZ)